

- Autor: **Patkowski Maciej**
- Tytuł: **Polowanie na kozła**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 24
- Rok wydania: 1970
- Nakład: 100257
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 39/2012



### **Bohater bez imienia w miasteczku bez nazwy**

Właściwie to miała być kolejna moja recenzja, która wskazywałaby głównie na niedociągnięcia pisarskie oraz wybitną przeciętność "Polowania na kozła" jak typowego przedstawiciela powieści milicyjnej. Z tego też powodu długo zwlekałem z lekturą tej pozycji, ponieważ wychodziłem z założenia, iż jest to wprawka literacka kolejnego osoby przekonanej o łatwości napisania powieści kryminalnej i jednocześnie zaprzyjaźnionej lub spokrewnionej z właściwym redaktorem wydawnictwa Iskry. A tu proszę: spotkała mnie całkiem przyjemna niespodzianka ! Nie traktowałbym tego zeszytu jako objawienia nowej niespełnionej gwiazdy, ale jednak okazało się, że pozory czasami mylą. Potem dopiero dowiedziałem się, że Maciej Patkowski był w latach 60-tych także autorem innej książki kryminalnej "Strzały w schronisku", która została zekranizowana jako "Kocie ślady", a brak szerszej bibliografii wynika z jego wyjazdu na początku lat siedemdziesiątych do USA.

W tej historii mamy do czynienia z dwoma bardzo rutyniarskimi chwytami powieści milicyjnej Po pierwsze, zbrodnia ma swoje źródła w czasie okupacji, a zbrodniarz był konfidentem gestapo. Po drugie chodzi o pokazanie Milicji Obywatelskiej nie z punktu widzenia konkretnego funkcjonariusza, ale jako sprawnego i bezosobowego aparatu ścigania różnych łachudrów. I gdyby autor Patkowski poprzestał tylko na tych pomysłach to mielibyśmy do czynienia z wydaną w olbrzymim nakładzie makulaturą, a moje pierwotne przypuszczenia zostałyby potwierdzone. Ale tym razem wszystko jest nieco bardziej pogłębione artystycznie i nieco wychodzące poza schemat.

Już nawet sama osoba głównego bohatera -- porucznika wykonującego niebezpieczne zadanie pod przykrywką zawodu gajowego w małej miejscowości doprowadzona jest już do absolutnie ekstremalnej granicy. Całą powieść poznajemy z punktu widzenia właśnie jego -- jest on narratorem i komentuje znane mu wydarzenia świata zewnętrznego. Ale nie dowiadujemy się niczego o jego życiu prywatnym lub chociażby innych kwestiach zawodowych -- nawet nie poznajemy jego imienia i nazwiska. Znamy jedynie stopień służbowy -- porucznik. Nawet jego najważniejszy przełożony z komendy wojewódzkiej kierujący całą akcją nazywany jest po prostu "majorem". Warto dodać, że przed wykorzystaniem kamuflażu gajowego, młody porucznik przeszedł dwumiesięczny staż w jednym z rejonów leśnych nad Sanem, aby się właściwie przygotować do wykonywanego zadania, co można już uznać za spore poświęcenie. Ta anonimowość głównego bohatera posunięta jest już do takiego absurdu, że uchodzić może za świadomy chwyt artystyczny, a nie brak wyobraźni autora. W połączeniu z rezygnacją z nazw lokalnych miejscowości czy nawet regionu stwarza prawie odniesienia do zaiste kafkowskiego krajobrazu. Może zresztą Patkowski chciał zaakcentować, że milicyjny mundur znakomicie unifikuje funkcjonariuszy, a jedyne różnice między nimi to zawartość pagonów

"Polowanie na kozła" posiada także kilka cech wyróżniających ją z peerelowskiej masowej produkcji. Niekiedy spotyka się także w powieściach milicyjnych sytuację umieszczenia akcji w ściśle określonym, ale mniej znanym środowisku zawodowym - spotkałem się już w opisywanymi w ten sposób dziennikarzami, naukowcami, archeologami czy pracownikami handlu zagranicznego, ale to jedyna znana mi książka, w której możemy się dowiedzieć czegoś o pracy w leśnictwie. A w końcu nie polega ona tylko na spacerach ze strzelbą po lesie.

Poszukiwany zbrodniarz też nie jest zwykłym szmalcownikiem, ale prawdziwą gwiazdą wśród zdrajców. Inwigiluje on oddziały partyzanckie o różnej orientacji politycznej tak skutecznie, iż otrzymał nawet za tę działalność odznaczenie od Hansa Franka na Wawelu. Po wojnie co prawda uciekł w inne strony i przez ćwierćwiecze ukrywa się bardzo skutecznie, ale naprawdę nie o każdym tego rodzaju renegacie można powiedzieć, że pięć różnych polskich podziemnych organizacji zbrojnych wydało na niego tyleż samo niezależnych wyroków śmierci.

Dość liberalna jest także warstwa obyczajowa tego zeszytu. Maciej Patkowski był chyba osobą relatywnie młodą, gdy pisał tę powieść, ponieważ nie dał się wcisnąć wyłącznie w wątek okupacyjno-kombatancki. Co prawda główny bohater nie posiada życia osobistego, ani nie zwraca uwagi na żadne pokusy. W pewnym momencie spotykamy także dziewczynę, która w trakcie przesłuchania - ku przerażeniu funkcjonariuszy - przyznaje się do seksu uprawianego z jednym z podejrzanych wyłącznie dla cielesnej przyjemności bez żadnego zaangażowania uczuciowego (choć nie używano wtedy nazwy "one night stand"). Jest ona zresztą równie zszokowana zaskoczeniem, z jakim jej wyznania przyjmuje przesłuchujący ją milicjant. Warto także dodać, że jest ona studentką prawa na toruńskim uniwersytecie i odbywa jakieś praktyki wakacyjne na komendzie MO. Ale to jeszcze nie jest koniec tego wątku: właśnie ten przesłuchujący ją sierżant zachwycony jej naturalnymi włosami w kolorze blond i piwnymi oczami zapowiada, że chętnie ją prywatnie odwiedzi w sobotę ! To był dopiero rok 1970, a więc cenzura obyczajowa musiała być wtedy dużo bardziej elastyczna niż polityczna, albo ktoś przespał sprawę i wyszedł z założenia, że KG MO już wcześniej sprawdziła tę książkę.

Z tą milicyjną strukturą zbierającą informacje na terenie całego kraju też nie jest tak różowo, jak

by się wydawało. Co prawda, bez problemu przebiega zbieranie na terenie całego kraju informacji o osobach zamieszanych w całą sprawę, jak na przykład o bezimiennym pojawiającym się jedynie z rozpędu w aktach sprawy kierowcy pewnej orbisowskiej nyski, ale też z drugiej strony nie wszystkie dane przesłane zwrotnie przez lokalne posterunki można uznać za wiarygodne. Ponowna weryfikacja ich zawartości jest źródłem wielu niespodziewanych odkryć i zwrotów w śledztwie.

Jeszcze kilka słów o samej intrydze kryminalnej. Początek wszystkiemu dało morderstwo cudzoziemca w jednym z małych miasteczek, a konkretnie dewizowego myśliwego, który miał nawet wykupione prawo do zastrzelenia kapitalnego kozła. Brak wykrycia sprawy jest plamą na honorze komendy wojewódzkiej, która w rok po tym zajściu kieruje tam młodego porucznika w kamuflażu nowo przybyłego gajowego w celu ponownego rozpoznania sprawy. Reszty już się domyślicie z pierwszej części recenzji.

Warto także wskazać na pewne ambicje poetyckie Macieja Patkowskiego, które jednak niestety nie wychodzą poza pierwszą stronę zeszytu. Po przyjeździe ze stolicy do miejsca czasowej dyslokacji porucznik zobaczył "te łąki, w których brodziły zanurzając się całą godnością swych patykowatych nóg i przez to wyglądały jak niezwykle okazałe łabędzi krążących po baśniowym stawie. Czerwiec maszerował nad krajem, więc łąki najczęściej przywdziewały się w żółte, ugrowe, tytoniowe płaszcze utykane z całych z całych, ogromnych kolonii polnych kaczeńców". Jest jeszcze kilka kolejnych zdań w podobnej tonacji.